Nr. 50 Kraków, Czwartek dnia 3 Marca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 43., I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:	Na Prowincji:
Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **13·30**	Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **16·60**
Do końca czerwca zł. **5·30**	Do końca czerwca zł. **6·60**
Za marzec 1898 złr. **1·35**	Za marzec 1898 złr. **1·70**

Jednocześnie zawiadamiamy, że w miesiącu marcu wszystkim naszym zamiejscowym prenumeratorom, którzy przynajmniej od 1 stycznia b. r. dziennik nasz prenumerują i z ulg nie korzystają, roześlemy tylko za nadesłaniem ***20 ct.*** *na opakowanie i porto zapowiedziany w prospekcie*

Portret Adama Mickiewicza

(stanowiący artystyczną reprodukcję starego cennego sztychu, według rysunku siostry żony poety Zofji Szymanowskiej).

Prenumeratorowie zamiejscowi, którzy *z ulg korzystają* (jak nauczyciele ludowi, włościanie, robotnicy etc.), mogą otrzymać portret Mickiewicza za zwrotem kosztów opakowania, porta i kosztu odbicia w kwocie **45 ct.** Kwoty te prosimy uprzejmie, aby prenumeratorowie miesięczni raczyli dołączyć do prenumeraty na marzec, kwartalni zaś, aby nadesłali je jak najrychlej, najpóźniej zaś razem z prenumeratą na drugi kwartał.

Prenumeratorowie miejscowi, nie korzystający z ulg, a abonujący *Głos* przynajmniej od 1 stycznia b. r., będą mogli odebrać w połowie marca portret Mickiewicza w Administracji *Głosu Narodu* **bezpłatnie**; inni zaś miejscowi abonenci otrzymają portret za dopłatą **25 ct.**

Nieprenumeratorowie *Głosu Narodu* nabywać będą mogli portret po cenie **1 złr.** bez opakowania i porta; za opakowanie i porto o **20 ct.** więcej.

W zamęcie.

Dochodzimy już powoli do najwyższego punktu politycznego przesilenia w Austrji. W sobotę posunęło się ono o kilka stopni wyżej, dzięki poważnym wypadkom zaszłym w Sejmie czeskim.

Secesja Niemców, będąc dalszym ciągiem całego szeregu zasadniczych błędów, popełnianych przez nich od kwietnia ubiegłego roku, jest stanowczem i ostatecznem zerwaniem łączności z czeską większością sejmową, a wskutek tego także zupełnem bankructwem polityki t. zw. prób ugodowych. Dotychczasowe „próby“ wykazały niezbicie, że wyrównanie narodowego sporu na drodze dobrowolnej jest zgoła niemożliwe, co zostało z mniejszym lub większym kosztem stwierdzone zarówno przed, jak i po wydaniu rozporządzeń językowych. Dziś ufność w skuteczność podjęcia nowych prób pojednania byłaby zatem w zachodzących warunkach szaloną kombinacją, pozbawioną jakichkolwiek realnych podstaw, zwłaszcza, że ostatnia deska ratunku austrjackich gabinetów w sprawie czeskiej: nadzieja w pojednawcze i pośredniczące stanowisko feudalnej szlachty czeskiej zniszczała raz na zawsze po stanowczym i doniosłym zwrocie, jaki w jej polityce obecnie zaszedł. Konserwatywna wielka własność czeska akceptowała bowiem program młodoczeski nietylko w sprawie narodowego, zwłaszcza językowego równouprawnienia, lecz także w sprawie politycznej decentralizacji i zdobycia bardzo daleko idącej prawodawczej i administracyjnej samoistności królestwa czeskiego, samoistności, przekraczającej już granice tej, którą t. zw. autonomiczne programy za cel swej polityki stawiają. Tak zasadniczy i stanowczy zwrot staje się wobec wręcz przeciwnego i skrajnie niepojednawczego stanowiska Niemców hasłem tylko do nieubłaganej walki, która kompromisem chyba tylko po dokonaniu konstytucyjnych reform — zakończyćby się mogła.

Akcji przedsięwziętej przez większą własność nie można poczytywać za środek tylko taktyczny, pozbawiony zasadniczej programowej tendencji. Dowodem tego jest oświadczenie, złożone przez nią za pośrednictwem ks. Lobkowitza podczas rozprawy adresowej, deklarujące wierność zasadom rozwiniętym w adresie bez względu na istniejący w danej chwili rząd i na zajęte przez niego stanowisko. To pełne znaczenia oświadczenie, podnoszące doniosłość zwrotu dokonanego przez czeskich feudałów, jest zarazem poważną groźbą, zwróconą przeciw br. Gautschowi i jego następcom, o ileby śmieli stanąć na stanowisku zajętem przez obecny rząd w deklaracji złożonej podczas rozprawy adresowej przez namiestnika hr. Coudenhovego, a obwieszczającej, że rząd „nie stoi na prawnopaństwowem stanowisku czeskiego adresu“. Nastąpiło zatem pośrednio wypowiedzenie wojny rządowi, które nabiera szczególnie aktualnego znaczenia wobec w tych dniach ogłosić się mających rozporządzeń językowych.

Walka w Czechach zawrzała przeto na całej linji, a większość czeska wystąpiła przy jawnym współudziale czeskiej wielkiej własności konserwatywnej do walki zarówno z Niemcami jak i z niewolniczo ulegającym im rządem. Gdy się zważy ogromne znaczenie delegacji czeskiej w Radzie państwa i wpływ feudałów u najwyższych czynników rządowych, przypuścić wolno, że wypadki czeskie stać się mogą rychlej niż się tego spodziewamy — punktem wyjścia bardzo zasadniczych postanowień rządowych, i to wcale niezgodnych z żądaniami Niemców.

Powzięcie szybkiej i energicznej w tym kierunku decyzji staje się z każdym dniem coraz bardziej naglącą koniecznością. W prawidłową pracę parlamentarną nikt już chyba wśród zachodzących warunków nie wierzy, a niemal każdy dzień przynosi nowe i drażniące zaostrzenie stosunków. Sytuację naprężoną wskutek zajść czeskich pogorszą jeszcze zapowiadane nowe rozporządzenia językowe, co odbić się musi znów w formie obstrukcji z tej lub z owej strony w Izbie poselskiej. Sytuację pogarsza także obawa, czy do walki z radykalną opozycją niemiecką stanie w niezmienionej sile dawna większość, której jedność może się snadnie równie dobrze rozbić o powolność konserwatywnych Niemców wobec tyranji niemieckich obstrukcjonistów, jak i o daleko idące postulaty czeskie, złożone z tak wielką stanowczością w sejmowym adresie do tronu i o niemal opozycyjne wobec rządu usposobienie Czechów, wywołane niespodziewanem oświadczeniem hr. Coudenhovego w sprawie prawnopaństwowych żądań czeskiego adresu do tronu. Gdy się wreszcie do tych trudności doda ogromne zagmatwanie sprawy ugody z Węgrami i trudność w znalezieniu męża stanu, odpowiadającego wymaganiom tak poważnej chwili, przyznać trzeba, że znajdujemy się wśród tak trudnych warunków, że tylko jakieś bardzo śmiałe i zasadnicze działania wydobyć nas z tej matni potrafią.

Wśród tysiąca nasuwających się wątpliwości, to jednak jest pewnem, że coś zasadniczego absolutnie już w najbliższej przyszłości stać się musi i że ogromna większość zaniepokojonej tym rozpaczliwym stanem ludności nie pyta się już jakim nożem lecz tylko czy szybko a dobrze i radykalnie straszliwy wrzód rozcięty zostanie. **A. S.**

Z Sejmu czeskiego.

Praga d. 1 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rozprawa budżetowa, tocząca się od d. 28 lutego w Sejmie czeskim, zasługuje ze wszechmiar na baczną naszą uwagę. Była ona bowiem programową co do przyszłej polityki narodu czeskiego, zaczynającej się, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wyosobniać w zarysie z Gautschowskiego chaosu, osłaniającego mgłą widownię austrjackiej polityki wewnętrznej. Do zapasu stanęło trzech mowców: dr Gregr, dr Baxa i hr. Harrach, przedstawiciele stronnictw narodowych, złączonych w walce przeciwko naporowi ludożerców germańskich. Młodoczesi, radykałowie, narodowcy, szlachta czeska zespolona z Staroczechami — oto trójca stronnictw rdzennie narodowych, która wczoraj w pragskiej „Śniemowni“ zabrała głos w obronie już nie tylko samych Czechów, lecz wogóle wszystkich Słowian przez Niemców zagrożonych. Lew czeski przemawiał z ust dzielnego Gregra, a mowa jego była powagą, poczuciem własnej siły i godności, mądrością i głęboką roztropnością. Gregr nie obwijał niczego w bawełnę. Wskazał na gnębienie narodów słowiańskich przez Niemców, zgodnie z prawdą dziejową wyjaśnił, iż gwałtem i rozbojem popełnionym na Czechach przyszli oni do tak zwanego „zamkniętego terytorjum niemieckiego w Czechach“, a jeśli obecnie Czesi myślą o rewindykacji, to chcą oni odzyskać przynajmniej część tego, co im wydarto, chcą posiąść znowu swoje, co jest tylko sprawiedliwe i usprawiedliwione, lecz bynajmniej nie stanowi żadnej krzywdy dla Niemców. Jako prawdziwy mędrzec wskazał on dalej na konieczną solidarność Słowian wobec zachłannych zamiarów „Alldeutschlandu“, który przez trupy Czechów i Słoweńców dąży do wysunięcia swoich granic państwowych aż do Morza Adrjatyckiego. Niemiecki „Ostmark“ ma tworzyć wał pomiędzy właściwem państwem niemieckiem a Słowiańszczyzną przez Niemców jeszcze niepożartą, bo Niemcy — dodał on trafnie — boją się nietylko Boga, ale także i Słowian. Z naszej strony należy się dr. Gregrowi szczególne uznanie, że nie zapomniał o Polakach w Prusach i że znalazł męski wyraz dla określenia pruskich nikczemności germanizacyjnych.

„Z tego com powiedział — prawił z zapałem dr Gregr — zrobią mi może zarzut, że jestem panslawistą. Niechaj będzie, jestem panslawistą, ale w węższym zakresie. Mniemam bowiem, że jest naszym obowiązkiem, abyśmy starali się złączyć wszelkie narody słowiańskie w Austrji. Jest to panslawizm, który nie sięga po za granice Austrji tak jak pangermanizm naszych Niemców, jest to panslawizm, który nie jest zaczepny, jak pangermanizm, lecz jest tylko obronny, a mający za cel, by słowiańskie narody w rzeszy rakuskiej spoiły się w jednę potężną falangę i tym sposobem ochroniły swe jestestwo od zagłady i ubezpieczyły swą przyszłość.

„Jakie zamiary wobec Słowian mają Niemcy, zdradził to jeden z Niemców czeskich (Funke) w Toruniu, gdzie na zgromadzeniu „Schulvereinu“ wystąpił z zajadłą filipiką przeciwko Słowianom. Powiedział on między innemi: „Dopokąd będzie jeszcze dziesięć Słowian, Niemcy nie mogą ustać w boju“.

Dr Gregr ma wzrok i serce otwarte także na krzywdy do nieba o pomstę wołające, jakie ludożercy germańscy nam wyrządzają w Prusach. Współczuje i współboleje z nami prawdziwie po bratersku.

Cóż powiedzieć wobec tego na głos lwowskiego *Słowa Polskiego*, które, jak donoszą telegraficznie ze Lwowa do tutejszych dzienników — ironicznie omawia tę wielką programową mowę. Jest to rzeczą tak dziwną, iż się prawie wierzyć nie chce w prawdziwość tego doniesienia. W tutejszych nam wielce przychylnych czeskich kołach narodowych stawia ten nietakt, wyrażając się łagodnie — bardzo przykre wrażenie.

Po przyjętej oklaskami mowie dra Gregra, zabrał głos radykalny poseł czeski dr Baxa, broniąc żarliwie zdania, iż obowiązkiem Czechów jest obecnie wytrwać w jak najostrzejszej opozycji i to tak długo, jak długo rząd prawno-państwowych względem narodu czeskiego obowiązków w zupełności nie spełni. Nawet ta drobnostka, jaką były rozporządzenia językowe, ma być teraz usunięta i inne rozporządzenia wprowadzone. Bilans to bardzo smutny. Wszystko co gabinet Gautscha dotychczas uczynił, a więc nietylko ostatnie ustąpienie rządowe, zasługuje na jak najbardziej stanowczy opór. W końcu wspomniał także dep. Baxa o stanowisku korony do rządu i żywotnych spraw czeskich, co spowodowało wezwanie go do porządku przez marszałka krajowego.

Dep. hr Harrach, przedstawiciel feudalnej szlachty czeskiej, domaga się teraz głosu „jako weteran Sejmu krajowego i weteran z r. 1848". „Podobne stosunki — mówi hr. Harrach — jak w dniu dzisiejszym, panowały także wówczas, gdy Cesarz obejmował rządy państwa. Wtedy także stara Austrja w wielkiem znajdowała się niebezpieczeństwie. Wątpiono nawet, czy dalej żyć będzie mogła; ale różnorodność narodowości ją ocaliła. Ta różnorodność była wówczas jej ratunkiem a i dziś w tej różnorodności złożyć należy nadzieję przyszłości". W dalszym toku mówca oświadcza, że zawsze obstawać będzie za sprawiedliwością i równouprawnieniem, i że na teraz celem jego jest równouprawnienie doprowadzić do skutku. „Jeżeli nam, mówi hr. Harrach wśród powszechnej uwagi, ze strony niemieckiej rzucają odpowiedź, że Niemcy chcą z nami doprowadzić do ugody, to my oświadczamy, że nie przestaniemy obstawać przy naszych zasadniczych żądaniach, ale nie przestaniemy także do tej ugody wyciągać rękę a jeśli austrjacka idea zwycięży, wówczas Niemcy za nami pójść będą musieli. Konieczność utrzymania monarchji leży w interesie obu narodowości. Słowianie w Austrji muszą się wspierać wzajemnie. Działanie ich musi sięgać aż do Dalmacji, by krzewić tam słowiańską i austrjacką ideę. Musimy znaleźć *modus vivendi* z Niemcami. Rząd powinien przeciwdziałać odśrodkowym prądom, dośrodkowe zaś popierać i krzepić; naród czeski zaś musi obstawać przy jedności, gdyż tylko w ten sposób da się osięgnąć cel wyrażony w adresie. Jeżeli my ciągle na Austrję oczy zwracamy, możemy żądać, by i Austrja na nas oczy zwracała, a nie postępowała tak jak dawniejsze rządy z nami postępowały. Musimy konstytucję ukształtować tak, aby ona dla nas korzystniejszą się stała. Sejmom krajowym musi być przywrócone prawo wybierania posłów do Rady państwa. Jeżeli zaś jeden rząd nie jest w stanie zmienić swego systemu, to inny potrafi to uczynić. (Oklaski i potakiwania). Będzie zaś to możliwem tylko wtedy, jeśli wszystkie czynniki narodu wytrwają w jedności, dla dobra Czech, dla dobra Austrji". (Żywe oklaski).

Jeneralny sprawozdawca dep. dr Forscht oświadcza, iż solidaryzuje się z wywodami dep. Harracha, że czeski patrjotyzm identyczny jest z patrjotyzmem austrjackim, naturalnie pod warunkiem, że Austrja jednakową opiekę i obronę wszystkim swym ludom zapewni. Mowca kończy słowami Palacky'ego: „Byliśmy, jesteśmy i będziemy!"

Na tem zamknięto jeneralną dyskusję. Specjalna dyskusja pozostaje na porządku dziennym posiedzenia z dnia 1 marca. G. Sm

O partji chrześcijańsko-ludowej.

W numerze wczorajszym ogłosiliśmy odezwę partji chrześcijańsko ludowej, obiecując zająć wobec niej zasadnicze stanowisko. Zanim jednak to uczynimy, uważamy za rzecz właściwą podzielić się z czytelnikami listem poważnego kapłana, który dotyka niektórych punktów sprawy o jaką idzie, i który może nam się przydać do wyjaśnienia niejednej niejasności i wątpliwości, nasuwających się co do naszego stanowiska wobec mającego taką piękną przed sobą przyszłość i tak dla nas sympatycznego stronnictwa. List wiel. naszego korespondenta, zawierający na wstępie nader zaszczytne dla nas wyrazy, napisany spokojnie, przedmiotowo i życzliwie, zasługuje na to, aby go przytoczyć w całości. Brzmi on jak następuje:

Szanowna redakcjo! Sympatyzuję szczerze z *Głosem Narodu* najprzód dlatego, że ten dziennik nie jest organem jednego stronnictwa, lecz obejmuje wszystkie warstwy narodowe i jest poniekąd ich głosem. Powtóre dlatego, że to dziennik antysemicki, a więc zupełnie działający w duchu Kościoła, którego prawodawstwo w stosunku do żydów jest z gruntu antysemickiem, jak tego najwyraźniej dowodzą dekrety prawa kanonicznego. Antysemityzm w mojem przekonaniu jest obowiązkiem każdego uczciwego dziennika i jest kierunkiem dodatnim, a nie ujemnym, jak ktoś niedawno błędnie twierdził. Potrzecie dlatego, że jest to dziennik szczerze katolicki i zgadzam się z tem twierdzeniem *Głosu Narodu*, iż prawdziwy chrześcijanizm a katolicyzm to jedno i to samo.

Sądzę wszakże, że popierając czyjeś pożyteczne zresztą działanie, nie można bez zastrzeżeń zgadzać się z każdym słowem, które z ust tej działającej osoby pochodzi. Mam tu na myśli niektóre przemówienia ks. Stojałowskiego. Wierzę temu, że ks. Stojałowski pragnie szczerze dobra ludu i w tym kierunku wedle możności swej działa; lecz czy każde jego słowo jest dobrem i prawdziwem, a dla ludu pożytecznem? Zdaje mi się, iż niekiedy bywa inaczej.

Przed wyborami na posła były przedwyborcze zgromadzenia w Łańcucie i Nisku. Otóż czytałem w *Głosie Narodu*, iż w Nisku miał ks. Stojałowski mowę, w której między innemi rzeczami powiedział, że będzie bronił chłopa, gdyby tegoż napastował czy pan, czy starosta, czy żandarm lub ksiądz. Wyznaję, iż dziwnie brzmi w ustach katolickiego kapłana to zaliczenie księdza do gnębicieli ludu, a do tego u nas w Galicji, gdzie wogóle księża pracują szczerze dla dobra ludu, a jakiś proboszcz, wyzyskujący lud jest rzadkim wyjątkiem. Prócz zwykłej pracy parafjalnej, ileż to kółek rolniczych, ile sklepików chrześcijańskich, ile czytelń ludowych, zawdzięcza swój byt współdziałaniu księży, którzy nie zawsze za to wynagradzani są materjalnie. Niedawno *Głos Narodu* pisał o jednym takim cichym dla dobra ludu pracowniku którego nie było za co pochować. Pytam więc teraz, co lud, tak bardzo ufający ks. Stojałowskiemu, pomyślał sobie, gdy z ust tegoż ks. Stojałowskiego usłyszał, że ksiądz jest także jednym z gnębicieli ludu. Czyż nie jest to sianiem pewnej nieufności do duchowieństwa? Coś podobnego możnaby było powiedzieć w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, gdzie rzeczywiście są odstępcy od Rzymu, księża, którzy dla swoich celów osobistych nietylko wyzyskują lud materjalnie, lecz i gubią go moralnie, ale u nas w Galicji to postawienie księży obok starosty i żandarma, jako gnębicieli ludu, jest czemś dziwnie niewłaściwem.

W Żywcu podczas wiecu partji chrześcijańsko-socjalnej, interpelowany o stanowisko swe względem szkół, oświadczył ks. Stojałowski, iż pragnie by szkoły były wyznaniowe, osobne dla Chrześcijan, a osobne dla żydów; potem zaś powiedział, że co się tyczy „zachcianek klerykalnych" Ebenhocha, by szkoły były pod dozorem konsystorza, na to zgodzić się nie może. *Głos Narodu* mówił o „dążnościach klerykalnych", sprawozdawca *Ruchu katolickiego* mówi o „zachciankach" i w nawiasach dodano: „własne słowa ks. Stojałowskiego". (Możemy zapewnić, że nasze sprawozdanie jest prawdziwe. *Przyp. Red.*) O ile pamiętam, pierwszy to raz słyszę w ustach kapłana katolickiego te słowa „zachcianki klerykalne" dla oznaczenia dążności czy działań katolickich. Liberali zbyt często tych wyrazów używają dla oznaczenia, że katolicyzm jest czemś księżowskiem i wstecznem. W ustach bezwyznaniowców francuskich to wyrażenie „zachcianki klerykalne" nieraz daje się słyszeć: ale w ustach katolickiego kapłana pierwszy raz słyszę.

A potem, co to za dozór konsystorski? Konsystorz jest tylko biurem biskupiem, w którem się załatwiają rozmaite sprawy ordynarjatu, a sam przez się jurysdykcji żadnej nie ma i działa tylko z polecenia biskupa. Właściwie więc idzie o to, czy biskupi mają pewne prawo dozoru nad szkołami. W tym względzie ks. Stojałowski powinien wiedzieć, że kościół to uważa za swe prawo i Stolica apostolska nieraz je biskupom przypomina. Co się tyczy wymagań niemieckich katolików, wiadomo, że były one ułożone w porozumieniu z biskupami, znane są Stolicy apostolskiej i Ojciec św. już dawno pochwalił to, ks. Stojałowski nazywa „zachciankami klerykalnemi" i na co się zgodzić nie może. Prawo dozoru biskupów nad zakładami naukowymi wogóle wynika z słów Chrystusa Pana, powiedzianych do apostołów przed Wniebowstąpieniem: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody." Jak słowa wyrzeczone do św. Piotra „Ty jesteś opoka i na tej opoce zbuduję kościół mój" przetrwają do końca wieków, tak i słowa wyrzeczone do apostołów trwać będą zawsze

Z DOMU OJCÓW.

4

Przez

JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wszak mój profesor filozofji uczył mnie ścisłości w wyrażeniach!

O! on mnie wielu rzeczy uczył! Zaszczepił w duszy mojej raka, który mi spokoju nie daje i czuć nawet niepodzielnie nie dozwala.

Nauczył mnie refleksji i krytyki...

Przeklęty! W Zurychu byłbym powiedział: błogosławiony...

Przyjechałem do domu mego i wchodząc w kamienne korytarze, które krok przodków moich odbijały, powtarzałem w duchu: ten dom stary jest i zwali się.

I dodawałem zaraz: ale ja jestem człowiek nowy.

I czułem dziwne jakieś zadowolenie, że jutro tu gruzy będą, a ja jestem człowiek nowy...

W wielkiej sali zastałem mego ojca.

Uniósł się nieco, witając się ze mną, a ja dostrzegłem, że pochylony był i siwe miał włosy. Nie widziałem go od ośmiu lat.

Wskazał mi ręką miejsce obok siebie przy stole i spytał, z czem przyjeżdżam?

Odpowiedziałem, że jestem doktorem filozofji.

Pokiwał głową a po chwili rzekł głucho:

„Żaden z twych przodków nie był doktorem filozofji... Ale oni mieli majątek, ty go zaś mieć nie będziesz..."

Powiedziałem, że majątku nie pragnę. Ojciec spojrzał na mnie zdziwiony, a potem odezwał się z uśmiechem:

„Aha! rozumiem... Pieniędzy nie pragniesz. To dobrze. Żaden z Boryniecckich pieniędzy nie pragnął. Ale majątek to co innego... Ziemia, święta ziemia... Na ziemi człowiek jest panem".

Pochylił się i począł szeptać, jakby do siebie:

„Boryniec, Zakleszczyki, Kamienica leśna, Pańska Wola, Gozdów, Zajazdowice..."

Wymieniał nazwy dóbr, które moi przodkowie posiadali i potracili.

Było coś dziwnie nieestetycznego w tym starcu, dziedzicu ostatniej piędzi ziemi olbrzymiego niegdyś klucza, wyliczającym najątki swoich przodków... Gdyby bodaj hetmanów był wyliczał lub senatorów!

Duszno mi było.

Mury w naszym starym dworze są wilgotne. Patrzyłem na wilgoć tu i ówdzie plamami na spłowiałem obiciu występującą i dreszcz mnie przechodził, bo te mury wydały mi się ogromnie zimne i stare i obce.

Poglądałem przez okno na zieleń drzew w ogrodzie i na promienie słońca złotem na liściach ich drżące i zachciało mi się uciec od ojca, którego ośm lat nie widziałem.

Ojciec tymczasem mówił dalej:

„Boryniec jeszcze został, ale dziś jutro go zabiorą.

„Ty mnie pochowaj w grób tu, w grobie moich ojców.

„Ja wkrótce umrę.

„Całe życie spędziłem tutaj, na tym kawałku ziemi, obok tego cmentarza. Kalendarz dla mnie kłamał, bo ja żyłem o całe sto lat wcześniej, niźli on mi pokazywał. Ty za to żyjesz dzisiaj... Tak chciałem.

„Własność przepisałem na twoje imię, gdyż Boryniec musi być sprzedany, a ja nie chcę ostatniego zagonu ojcowizny sprzedawać.

„Ty sprzedasz. Gdybyś nie sprzedał, wystawionoby na licytację.

„Sprzedasz i pójdziesz w świat. Ja tu zostanę na borynieckim cmentarzu".

Potem mówił coś o pradziadzie, którego Batory ściąć kazał, wołał ekonoma, by przyniósł papiery i pozwy sądowe i znów wspominał swych braci w powstaniu zabitych.

Duszno mi było.

Odetchnąłem dopiero, gdym się wydostał na słońce, na powietrze.

Jak szalony przebiegłem przez ogród i wpadłem na cmentarz, między zielone lipy. Chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza.

Ludziom się zdaje i mnie się zdawało, że na cmentarzu jest takie samo powietrze jak gdzieindziej — świeże...

A to nie prawda. Na niektórych jest bardzo stare. Dziwne i odurzające.

Ale wtenczas szedłem przez cmentarz, jak obcy jeszcze i nie patrzyłem na groby.

Słońce świeciło nademną i lipy pachniały, a ja nie umiałem wtedy jeszcze odróżnić blasku słońca na cmentarzu od blasku jego nad różami, co po ogrodach kwitną, ani zapachu starych lip od zapachu wzrastających dopiero. Dobrze mi było, żem się wyrwał z pomiędzy murów spleśniałych i rozpadających się. Całą piersią wdychałem wonne powietrze. Mimo upalnego poranku rosa lśniła się jeszcze w cieniu lip, słońcem nie dojrzana, błyskotliwa, do łez podobna — na puszystej trawie... Bluszcze i powoje wiły się około krzyży, a pąsowe goździki o błękitnawo-zielonych listkach odbijały od białego tła grobowców.

Szedłem między mogiłami, a idąc myślałem o wielu rzeczach, ale były to wszystko rzeczy, które dopiero w przyszłości stać się miały.

Zatrzymałem się wreszcie na skraju cmentarza, nieopodal kościoła, przed spiżową tarczą na grobie.

Był to grób tego przodka mojego, co z Jagiełłą pod Grunwaldem walczył...

Patrzyłem na niezgrabny, głęboko w spiż wryty napis łaciński, patrzyłem na herb i bawił mnie ten wąż, podkowę w pysku trzymający...

Uderzyłem w ową tarczę herbową palcami, a ona jękła głucho.

Czyżby tarcza mogła przeczuć, że ten, który ją bije, jest prawnukiem tego, co w grobie spoczywa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

swej mocy. Następcami apostołów są biskupi, oni więc są nauczycielami ludzkości; ale przecież nie mogą osobiście wszędzie i wszystkiego uczyć. inni za nich uczą, a biskupi mogą być tylko tej nauki stróżami.

To się tyczy nietylko szkół ludowych, lecz i najwyższych zakładów naukowych, nietylko nauczania religji, ale i innych nauk, gdyż wszystkie mają z sobą związek i do tegoż celu zdążać powinny. Rozumie się, że biskupi nie mogą dawać wskazówek profesorom jak mają wykładać, im chodzi tylko o to, by wykład nie był bezbożny, by n. p. nauki przyrodnicze nie były podawane według teorji materjalistycznej, by historja nie była wykładana według takiego Drapera, który z dziejów usuwa wszelkie działanie Opatrzności, a widzi w nich tylko działanie przyczyn zewnętrznych, — by filozofja nie była wykładaną według jakiegoś Hegla czy Hartmana. Rządy bezwyznaniowe usunęły kościół od wszelkiego mieszania się do spraw naukowych; więc Stolica apostolska z daleka swe zdanie w tym względzie wypowiada. Tam wszakże gdzie są zakłady wyznaniowe, katolickie, biskupi śmiało nad nimi czuwać mogą. — Francja n. p. ma pięć uniwersytetów i mnóstwo szkół średnich i ludowych, prowadzonych w duchu katolickim, a założonych najczęściej ofiarnością prywatną. Uczęszcza do nich więcej dzieci niż do szkół rządowych, z których nawet krzyż wyrzucono. Nad temi szkołami wyznaniowemi wyższemi i niższemi z polecenia Stolicy apostolskiej czuwają biskupi i nic tym szkołom do rozwoju nie przeszkadza. Tak samo dzieje się we wszystkich krajach misyjnych, gdzie misjonarze bywają nieraz nauczycielami nietylko religji, lecz i różnych nauk, a nawet rzemiosł. W Indjach Wschodnich delegat Stolicy apostolskiej, światły nasz ziomek, ks. arcybiskup Zaleski z polecenia Ojca św., zwiedza rozmaite zakłady naukowe, nieraz z prawdziwą dla nich korzyścią. Dozór więc biskupi, czyli jak ks. Stojałowski mówi, dozór konsystorski nad szkołami, kościół uważa za swe prawo i gdzie może tam je wykonywa. Teraz zapytuję, cóż o tem pomyśli lud, tak ufający ks. Stojałowskiemu, gdy z ust tegoż słyszy, iż dozór biskupi nad szkołami jest tylko „zachcianką klerykalną“, na którą on się zgodzić nie może?

W Białej na wiecu zwołanym przez przewódców socjalistycznych ks. Stojałowski został wybrany na przewodniczącego większością głosów chrześcijańsko-demokratycznych. (Zdaje nam się, że w tem, co teraz nastąpi, jest nieporozumienie. Ksiądz Stojałowski żadną miarą nie mógł mówić i nie mówił zakwestjowanych słów do socjalistów; on je mówił tylko do robotników, których socjaliści uwodzą; mając na myśli „słuszne żądania“, myślał z pewnością o żądaniach robotników i nie socjalistów. Tak więc cały ustęp, który teraz następuje jest bezprzedmiotowy, jakkolwiek nie zaprzeczamy, że byłby zupełnie słuszny, gdyby ks. Stojałowski istotnie żądania socjalistyczne miał na myśli. *Przyp. Red.*).

Tam między innemi rzeczami powiedział te słowa do socjalistów(?): „W nas macie szczerych przyjaciół, którzy z całym zapałem popierają wszystkie słuszne wasze żądania“. Tylko niech wasi przewódzcy walczą prawdą a nie kłamstwem, potwarzą i oszczerstwami“ Otóż więc mamy głośne wyznanie, że ks. Stojałowski jest szczerym przyjacielem socjalnej demokracji i że będzie obrońcą wszystkich jej słusznych żądań. W jakiem znaczeniu ksiądz katolicki może być przyjacielem socjalistów i jakie mogą mieć socjaliści słuszne żądania? Zapewne ks. Stojałowski wie dobrze czem jest socjalizm, to nieodrodne dziecię żydostwa. Współcześni koryfeusze socjalizmu Marx, Lassale, Bebel to przecież żydzi, a jakież są ich zasady? Religja jest rzeczą prywatną, można wierzyć lub nie wierzyć to wszystko jedno; duchowieństwo, kościoły, to rzecz niepotrzebna, to zbyteczny wydatek w państwie socjalistycznem. Własności prywatnej nie ma, są wspólne przemysłowe warsztaty, którymi rząd kieruje a potem zyski rozdziela; ziemia jest także wspólną własnością, wszyscy ją uprawiają, a rząd zyski rozdziela. A wychowanie dzieci? Dzieci po skończonym 6-tym roku idą do szkół rządowych, gdzie się kształcą na dobrych socjalistycznych obywateli, a rodzice nie potrzebują już więcej o nie się troszczyć. Jednem słowem, socjalizm to ruina religji, własności i rodziny; a wszędzie we wszystkiem w państwie socjalistycznem rząd działa, i gdyby takie państwo się urzeczywistniło, byłoby ze wszystkich najdespotyczniejszem. Dzięki Bogu zanadto jest silne oddziaływanie chrześcijaństwa, by te mrzonki mogły się stać wszędzie rzeczywistością. Czy może więc kapłan katolicki być przyjacielem takiego kierunku, który niszczy dzieło Boże, religję, własność i rodzinę — i czy socjalizm jako taki może mieć swe słuszne żądanie? Rzecz oczywista: na te pytania musimy dać odpowiedź przeczącą.

U nas socjalizm nie znalazł dość podatnego gruntu, nie rozwinął się też całkowicie, lecz tylko częściowo, a jednak wiele już złego zrobił i niemało dusz zbałamucił. Można być jego przyjacielem, ale w tem tylko znaczeniu, by przeciwdziałać z miłością jego zgubnym prądom i ratować obałamucone dusze. To byłaby przyjaźń prawdziwie chrześcijańska. Jeśli ks. Stojałowski taką ma dla socjalistów, to dobrze; lecz w takim razie jakim sposobem popierać może socjalistyczne żądania, gdy w istocie powinienby takowym przeciwdziałać. Zresztą socjalni demokraci mogą mieć wobec władz słuszne żądania jako obywatele państwa, lecz te żądania tem będą słuszniejsze im mniej będą duchem socjalistycznym przejęte; czysto zaś socjalistyczne żądania nie mogą być uwzględnione, gdyż są wszelkiemu ustrojowi państwowemu przeciwne.

Socjaliści równie jak i masoni są na żołdzie żydowskim. Gdyby naród żydowski po zesłaniu Ducha św., poznawszy swój błąd, uwierzył był w Chrystusa Pana i cały się ochrzcił, byłby pierwszym narodem na świecie. przodownikiem moralnym całej ludzkości, bo z jego łona wyszedł Zbawiciel i Matka Najśw. Żydzi jednak w swem zaślepieniu woleli zaprzeć się Chrystusa i wypowiedzieć Mu straszną walkę, która się rozpoczęła od początków chrześcijaństwa. Zapewne nie sami żydzi prześladowali Chrześcijan. W pierwszych trzech wiekach miljony ich ginęły z ręki pogan; lecz historja nas uczy, że w wielu wypadkach żydzi byli podnietą do tych prześladowań. Gdy w VII w. powstał mahometanizm, a potem rozpoczęły się przez mahometan rzezie Chrześcijan, w wielu wypadkach widoczną była także ręka żydowska. We wszystkich walkach z rozmaitemi sektami żydzi zawsze stawali po stronie sekciarzy. Nakoniec w naszych czasach posiadają dwa tarany, którymi mają nadzieję w puch rozbić chrześcijaństwo, a tymi są wolne mularstwo i socjalna demokracja. I jedno i drugie bez żydowskich kapitałów nietylko działać, lecz prawdopodobnie długo by istnieć nie mogło.

Ks. Stojałowski pragnie, by przewódzcy socjalnych demokratów prowadzili ich nie po drodze kłamstwa i oszczerstwa, ale po drodze prawdy i sprawiedliwości. Że prowadzą po drodze kłamstwa i oszczerstwa to nic dziwnego, gdyż socjalizm sam w sobie jest fałszem, a jakie źródło taki będzie strumień, źródło mętne może dać tylko mętną wodę. Gdyby przewódzcy socjalistów weszli na drogę prawdy, wówczas przestaliby być socjalnymi demokratami, a staliby się chyba chrześcijańskimi demokratami; więc to dobre pragnienie ks. Stojałowskiego pozostanie zawsze tylko pragnieniem. Ale słowa ks. Stojałowskiego do socjalistów: „W nas macie szczerych przyjaciół, którzy z całym zapałem popierają wszystkie słuszne wasze żądania“ jakiż wpływ wywrzeć mogą na lud, tak wierzący jego słowom?

Lud do tej pory słyszał i czytał o socjalistach jako o partji przewrotu, będącej na usługach żydów; cóż teraz pomyśli, gdy słyszy, iż ks. Stojałowski jest **szczerym przyjacielem, gotowym popierać ich słuszne** żądania. Czyż nie będzie sądził, że socjaliści są rzeczywiście godnymi przyjaźni, a ich żądania są dobre. A jednak to, co się działo w Białej powinno by ks. Stojałowskiego przekonać, że porozumienie z socjalistami jest rzeczą niemożliwą, że chrześcijańska demokracja, a socjalna demokracja, to dwa wręcz przeciwne sobie obozy.

Powiadają, że i znakomity pisarz może czasem jakiś błąd popełnić i nazywają to *lapsus calami* i być może. że niektóre błędne twierdzenia, z któremi niepodobna się solidaryzować, ks. Stojałowskiego są tylko *lapsus eloquentiae* tego człowieka, który rzeczywiście pragnie dobra ludu. Daj Boże, by tak było w istocie.

Ks. Józef Sowiński.

Sądzimy, że dobrze czynimy ogłaszając ten list, mimo, iż głęboko przekonani jesteśmy o nieporozumieniu, które przypadkowo tylko wywołało ostatnie jego ustępy. W każdym razie ogłoszenie tego listu pomoże nam do postawienia jasno całej kwestji.

Z KRAJU.

Lwów 1 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Nawiązując do telegramu, który przed kilku godzinami wysłałem, uzupełniam go tą wiadomością, że po wysłaniu tego telegramu uchwalono dodatkowo powiększyć liczbę członków komitetu, który ma się zająć wysłaniem deputacji do cesarza, mianowicie z piętnastu na dwudziestu, o czem piszę niżej, jak również jeszcze o dodatkowej uchwale kooptacji jednego członka i o składzie członków całego komitetu.

Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalono przeznaczyć z funduszów Tow. 4000 złr. na restaurację Wawelu, poczem na wniosek p. Włodz. Gniewosza uchwalono wybrać komitet z 15 członków, któryby się zajął sprawą wysłania imieniem szlachty galicyjskiej deputacji do cesarza z wyrazami hołdu. Następnie wybrano do rady nadzorczej jako członka p. Czesława Lekczyńskiego, a jako zastępcę p. Juljusza Kozickiego. Na wniosek komisji rewizyjnej, przedstawiony przez Mieczysława Borkowskiego, przyznano członkom dyrekcji i rady nadzorczej następujące dodatki osobiste: prezesowi dyrekcji p. Kraińskiemu 2000 złr. rocznie, wicepr. St. Gniewoszowi 2000 złr. (zamiast dotychczas pobieranych 1000 złr.), trzem urzędującym dyrektorom po 1000 złr., (zamiast dotychczasowych 500 złr.), prezesowi rady nadzorczej 1500 złr. (zamiast 1000 złr.), a każdemu członkowi rady nadzorczej po 200 złr. rocznie. Dodatki te liczą się od 1 stycznia 1898.

Dr Paszkowski imieniem komisji rewizyjnej przedstawił wnioski w sprawie podatku rentowego od kuponów listów zastawnych towarzystwa. Komisja proponuje powzięcie uchwały, iż Towarzystwo kredytowe n i e p r z y j m u j e na siebie obowiązku opłacania z własnych funduszów podatku rentowego od kuponów. Propozycję swą motywuje komisja tem, iż podatek ten, wynoszący $1\frac{1}{2}\%$, jest dla właścicieli listów nieznacznem obciążeniem, gdyby zaś towarzystwo wzięło na siebie obowiązek opłacania go, musiałoby płacić rocznie 64.000 złr. i chyba potrzebaby zaprowadzić dodatek na administrację, co byłoby dotkliwem obciążeniem rolników, walczących i tak z trudnymi warunkami egzystencji. Nadto ma komisja nadzieję, że rząd poprze akcję, wdrożoną przez instytucje hipoteczne, a zmierzającą do zupełnego uwolnienia listów zastawnych tych instytucyj od podatku rentowego. Zgromadzenie bez dyskusji przyjęło proponowaną przez komisję uchwałę.

Następnie uchwalono powiększyć liczbę członków komitetu, który ma się zająć wysłaniem deputacji do cesarza z 15 na 20. Del. Nowosielecki wniósł, aby powiększyć ten komitet jeszcze o jednego członka i aby tym członkiem był ks Adam Sapieha. Uchwalono. Skład komitetu całego jest następujący: Adam Sapieha, Kraiński, Gniewosz Stanisław, Gniewosz Włodzimierz, Męciński, Poniński Kalikst, Szeptycki Jan, Borkowski Jerzy, Moysa, Łoś August, Żurowski Teofil, Kozłowski Włodzimierz, Dzieduszycki Klemens, Konopka Jan, Rey Mieczysław, Tarnowski Zdzisław, Dydyński Marjan, Romer Gustaw, Niedzielski, Puzyna Juljan, Stadnicki Jan.

Do komisji rewizyjnej na rok bieżący weszli pp. Męciński, Paszkowski Franciszek, Żurowski, Borkowski Jerzy, Gniewosz Włodzimierz, Moysa Stefan i Czecz. Nakoniec del. Nowosielecki postawił wniosek. aby wyraźniej określono zasady i podstawy szacowania lasów. Wniosek ten stosownie do życzenia pana Nowosieleckiego odesłano do komisji rewizyjnej, która go zbada. O godzinie 1 przewodniczący zamknął obrady. Na tem doroczne obrady zakończono.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 28 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Echa z procesu Zoli. — Przygotowania do święta praczek. — Straszny wypadek. — Statek „La Champagne“.

Jak już wam wiadomo z depesz, Zola przez swego adwokata Laboriego zaapelował do sądu kasacyjnego o zniesienie wyroku i przeprowadzenie drugiej rozprawy. O ile sądzić można, najwyższy trybunał nawet nie będzie rozpatrywał procesu, lecz zatwierdzi wyrok pierwszej instancji, jak się to dość często przytrafia. Według tutejszej ustawy, sąd kasacyjny musi się oświadczyć w przeciągu dziesięciu dni i w tym terminie zakończy się ostatecznie ten brudny skandal, który poruszył do głębi całą Francję i mógł się stać przyczyną poważnych zawikłań, nietylko wewnątrz kraju, ale i w stosunkach dyplomatycznych z innemi mocarstwami.

Pułkownik Picquart został wykreślony z listy oficerów. Traci on swoją rangę, nie wolno mu nosić munduru i dekoracyj i tylko ma prawo do szczupłej emerytury za wysłużone lata. Jest to kara bardzo ciężka i oprócz Boulangera, nie spotkała żadnego z oficerów w ostatnich latach. Porucznik Chaplain z 22 pułku artylerji, za napisanie listu z powinszowaniem do Zoli, został czasowo usunięty z czynnej służby. Po roku przymusowego urlopu może wejść napowrót do pułku. Swoją drogą, stanowisko jego między kolegami będzie dość przykre i ci mogą zażądać, aby się podał do dymisji. Profesor politechniki Grimaud, zażarty zwolennik Zoli, otrzymał urlop bezterminowy. Dostanie on emeryturę zupełną, gdyż wysłużył już 40 lat. Ci trzej panowie, a szczególniej pułkownik Picquart, zostali słusznie ukarani i prawie wszystkie dzienniki pochwalają ten krok rządu.

W dniu 17 marca przypada środopoście. Jest to święto praczek, przekupek z hal i studentów z dzielnicy łacińskiej. Najpiękniejsza z dam, zajmujących się praniem bielizny, zostaje mianowana królową i godność tę piastuje przez cały rok. Zwykle w tym czasie wychodzi za mąż i koleżanki wyprawiają jej wspaniałe wesele własnym kosztem. Na urządzenie pochodu rada miejska wyasygnowała 10.000 franków. Jest to niejako odszkodowanie za tłustego wołu, błyszczącego swoją nieobecnością podczas zapust. Na czele komitetu stanął pan Louis Ohl, prezes stowarzyszenia studenckiego. Zaręcza, że podobnie świetnej uroczystości, jaka się odbędzie w środopoście, Paryż jeszcze nie widział. Kto dożyje, ten zobaczy.

Straszny wypadek przytrafił się wczoraj przy ulicy Boissy d'Angles. Przed 16 dniami panna Warnet, córka jenerała, poślubiła porucznika dragonów Léwal, również syna jenerała. Młoda para odbyła krótką podróż poślubną i wróciła do Paryża. Po śniadaniu mąż wyszedł za interesami. Żona odprowadziła go do drzwi i prosiła, aby prędko wracał.

— Bądź spokojną — odrzekł. — Zabawię najwyżej pół godziny.

Godzina upłynęła, a mąż nie pokazywał się. Zniecierpliwiona wyszła do swego pokoju i zaczęła wyglądać przez okno. Nieopatrznie przechyliła się i wypadła na bruk z trzeciego piętra. W tej chwili porucznik Léwal powracał. Zobaczywszy trupa swej żony krzyknął przerażająco i rzucił się na ciało swej ukochanej.

— Dajcie mi rewolwer — wołał głosem ponurym. — Co mi po życiu, gdy moja żona umarła.

Nieszczęśliwego musiano skrępować i przez całą noc pilnowano go, aby się nie targnął na życie. Rano dał słowo swemu teściowi, że nie popełni samobójstwa. Nie dowierzają mu jednak i ciągle nad nim czuwają.

Francuski statek transportowy „La Champagne", wypłynął 12 lutego z portu hawrskiego do Nowego-Yorku. Powinien był stanąć na miejscu 20 lutego, lecz dotąd jeszcze nie jest sygnalizowany. Z tego powodu zapanował wielki niepokój i obawiają się wszyscy katastrofy. Na pokładzie okrętu, znajduje się 370 podróżnych i ogromne zapasy towarów. Pocieszają się jednak tem, że przed trzema laty statek „La Gascogne", skutkiem zepsucia się maszyny spóźnił się o 20 dni. Panowały przytem szalone burze na Atlantyku, a jednakże przybił szczęśliwie do portu. Prawdopodobnie i tym razem maszyna została uszkodzona i okręt jedzie powoli. **K. W.**

KRONIKA.

Kraków, dnia 3 marca.

...endarz kościelny. Dziś czwartek, Kunegun...owej.

...larz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polo... słonki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wo...tne w ogólności.

...niać należy: łanie, jelenie, kozły, (rogacze), ko..., szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury (głuszce ...ie); jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzi...e, dropie i pardwy.

...larz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno ...ybę.

...niac należy: raka samca i samicę.

...larz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się ...godzinie 6 minut 20 zachód przypada o godzinie 5 ... długość dnia godzin 11, minut 5.

Stan powietrza. Dnia 3-go marca o godzinie 7 rano, barometr 725·7, termometr 1,4 C., wilgotność 85°/₀, wiatr północno-wschodni. 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Korespondent wiedeński *Słowa polskiego* zaczyna nanowo swoją zgubną, osobistą, niepatrjotyczną politykę. „Przeszły, jak słomiany ogień, chwilowe uniesienia, co się rodziły pod wrażeniem chwili. Polacy wrócą do Rady państwa trzeźwo, jakimi być nauczyli się, spokojni i rozumni, bo wiedzą, że nie mają nic do hazardowania... chcąc bytu i siły tego państwa, nie chcąc by się rozpadło w etnograficzny bigos „równouprawnionych" kawałeczków, z którychby się wnet zrobić musiało *guano* pod siew germańskiego czy północnego zarządu, wrócą też jako centraliści". „Choć szermierze starych haseł mieli łudzącą dla siebie chwilę, z Sejmu polskiego nie poszedł fałszywy ton. Sejm nasz nie poszedł na „federacyjne" manowce, nie poszedł na „słowiańskie solidarności"... „Nie przyjął się nigdy w Sejmie prąd, co chciał rozbić Austrję na równouprawnioną czeredę... nie przyjął rozum kraju formułki starego Popiela, co mówił: Kto mówi autonomja w kraju, mówi federacja w państwie"...

Te słowa są aż nadto wyraźną proklamacją zdrady Czechów, do jakiej daje hasło korespondent *Słowa polskiego* imieniem liberalnej frakcji Koła polskiego.

Dla członków tej frakcji, jak oświadcza korespondent, zupełnie równowartościowe są wspomnienia „solidarności słowiańskiej odgrzebane ze wspólnych mogił z czasów Żyżki i Prokopów" jak wspomnienie tego, że „jazda polska walczyła przeciw Czechom na Białej Górze" wspólnie z Niemcami. Szanowny korespondent dodaje jeszcze dla tem większej dobitności, że te drugie, antyczeskie wspomnienia są „daleko późniejsze więc bliższe nam"... Rezultat tej jedynej w swoim rodzaju enuncjacji streszcza się w następującym ustępie, wydrukowanym rozstrzelonemi głoskami: „Więc jak nie jest prawdą(!) żeby kiedykolwek Polaków „Syrena centralizmu, liberalizmu wiedeńskiego do siebie zwabiła i usidliła", w r. 1848 czy 1860, czy 1867-8, czy 1873, za ostatniej koalicji, — tak samo nie może być prawdą, żeby Polacy mogli cisnąć doświadczoną, rozumną politykę której wszystko(!) w Austrji zawdzięczają, dla fikcyj „solidarności słowiańskiej" czy federalistycznych mrzonek".

Niechże opinja w kraju wie, czego się ma trzymać! Niechże wie, jaka to jest ta polityka uczciwości i honoru, którą tak pięknie zalecał nam prof Smolka! Panowie Weigel i Sokołowski, ci sami, którzy podawali na wiecu grudniowym w Krakowie tak manifestacyjnie rękę do sojuszu polsko-czeskiego, będą może trochę wobec wyborców zakłopotani — nie do takich jednak koziołków ci biedni wyborcy są już przyzwyczajeni! Zresztą jeśli mamy być szczerzy, zjawienie się tych panów na wiecu i ich słowiańskie mowy przyjęte zostały z tak powszechnem niedowierzaniem, że dziś właściwie nie ma wielkiej niespodzianki; nie ma to jak wyrobić sobie „odpowiednią" polityczną reputację...

W tem kokietowaniu z żydami i Niemcami frakcja liberalna jest przynajmniej — trzeba jej to przyznać — wierna swoim dawniejszym tradycjom.

Jak jednak marnie wobec niej wygląda druga strona Koła polskiego, w której myśl sojuszu z Czechami nie była niczem innem jak przelotnym grymasem gniewu za dymisję Badeniego, jak manewrem osobistej polityki, jak pozorną tylko frondą wobec góry w celu wywarcia odpowiedniego, gdzie trzeba, wrażenia... Cel osiągnięty: teki uśmiechają się na nowo do „mężów stanu" czułem spojrzeniem, „mądra i trzeźwa" polityka powraca na sztandar, dla Czechów chłód, upomnienia i wymuszony uśmiech rekuzy...

Na szczęście dawniejsze Koło polskie coraz wybitniej przybiera charakter towarzystwa asekuracyjnego rozbitków... Czesi zaś mogą być pewni, że znajdą się przedstawiciele ludu polskiego, którzy dotrzymają im słowa i wiary. △

Syndykat polsko-czeski. Znany zaszczytnie tutejszy filantrop i patrjota, J. Ż., oświadczył przewodniczącemu subkomitetu zajmującego się utworzeniem handlowego syndykatu polsko-czeskiego, drowi Smolarskiemu, że na cele syndykatu złoży zaraz po zatwierdzeniu statutów **20 000 złr.** Wspaniała ta ofiara daje potężne materjalne podstawy przedsięwzięciu, z którego powodzenia jesteśmy szczerze dumni.

Wiec słowiański w Krakowie, od którego można datować nową epokę w naszej polityce, zasługiwał na to, aby pozostała po nim trwała pamiątka. W tym celu organizatorowie wiecu wydali w bardzo ozdobnem wydaniu album wiecowe w dwóch językach, zatytułowane: „Na pamiątkę Wiecu słowiańskiego odbytego w Krakowie dnia 12 grudnia 1897". „Na památku Sjezdu slovanského odbyvaného w Krakowe dne 12 prosince 1897". Album rozpoczyna się polskim wierszem p. t. „W znak świętej zgody" oraz czeską baśnią Bolesława Jabłońskiego „Pozdraveni". Dalej zawiera album w obu językach ustęp z kroniki czesko-morawskiej Zapa o Świętopełku i jego synach, którzy łamali łatwo poszczególne pręty, ale nie mogli złamać skupionego pęku; piękna alegorja wspólności słowiańskiej. Następuje z kolei pod napisem „Nowa era" polskie i czeskie obszerne sprawozdanie ze zjazdu, ozdobione doskonałymi portretami wszystkich posłów gości, wielu posłów polskich, między nimi i ks. Stojałowskiego; dalej prez. Friedleina i ówczesnego prezydjum stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego. Resztę albumu wypełnia olbrzymi poczet nadesłanych depesz i znowu poezja Jabłońskiego o „Trzech dobach ziemi czeskiej" wraz z polskim przekładem. Zewnętrzna szata albumu przynosi zaszczyt drukarni p. Koziańskiego. Gustowna winieta tytułowa ozdobiona jest herbem miasta Krakowa.

* **Wiec chrześcijańsko-ludowy**, na którym przemawiać będą posłowie: ksiądz Stojałowski, ksiądz Szponder i dr Danielak odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 6 marca po południu. O bliższych szczegółach doniesiemy jutro.

* **Nowego Ghetta nie ma!** A więc tak jak przewidywaliśmy wtorkowe przedstawienie „Nowego Ghetta" było ostatniem, pogrzebowem. Przy gwiździe, sykaniu i okrzykach: „Pereat Pawlikowski!" — odprowadzono na kirkut ten utwór żydowskiej fantazji. Dyrekcja policji, pragnąc zabezpieczyć spokój mieszkańcom Krakowa, skłoniła dyrekcję do cofnięcia „Nowego Ghetta" z repertuaru i dziś zamiast zapowiedzianego pamfletu usłyszymy inną sztukę — jaką nie wiem, bo dyrekcja teatru nie uważała za stosowne nas o tem zawiadomić.

Smutne to, że dopiero wrzaskiem i demonstracją w Krakowie można coś zrobić i wywalczyć — ale tak jest, to fakt. Na razie raz jeszcze stwierdzamy, że dziś „Nowego Ghetta" niema.

* **Oświadczenie.** Mimowoli wyrządziliśmy ciężką krzywdę sekretarzowi teatru p. Hipolitowi Wójcickiemu we wczorajszem sprawozdaniu o zaburzeniach w teatrze. Mimo iż p. Wójcicki się o nią nie upomniał, pospieszamy skwapliwie z własnej inicjatywy wynagrodzić ją w jaknajpełniejszej mierze. Poinformowano nas mylnie, jakoby sekretarz teatru p. Wójcicki wskazywał komisarzowi policji osoby, które podejrzywał o gwizdanie.

Tak nie było; p. Wójcicki zachowywał się jaknajlojalniej i przykro nam, że go w tę sprawę wmięszano. Tym który wskazywał gwizdających, był inny oficjalista teatru, którego błędnie za p. Wójcickiego wzięto. Miło nam przy tej sposobności stwierdzić, że postępowanie p. sekretarza Wójcickiego wobec publiczności jest zawsze jaknajtaktowniejsze.

* **Ćwiczenia broni na rok 1898.** Prośby oficerów i kadetów o uwolnienie od tegorocznych ćwiczeń broni załatwiać ma komenda korpusu, do której dotyczący gatunek broni należy, tylko w nadzwyczaj nagłych wypadkach załatwiać je ma ministerstwo wojny.

Cesarskie manewry odbędą się tego roku tylko w południowych Węgrzech. Udział w nich brać będą korpusy 6, 7 i 12 (koszycki, temeszwarski i sybiński). Powołani będą na nie rezerwiści i lepiej wyćwiczeni rezerwiści zapasowi na dwadzieścia dni.

W artylerji polnej będą powołani oficerowie i kadeci rezerwowi, którzy odbywają pierwsze ćwiczenie, w miesiącach kwietniu i czerwcu; ci którzy odbywają drugie ćwiczenie, pod koniec ćwiczeń z ostrą palbą; ci zaś którzy odbywają trzecie ćwiczenie będą tak powoływani, aby mogli jeszcze odbyć ćwiczenie z bronią mieszaną.

Powoływać się będzie do ćwiczeń po 200, względnie 155 artylerzystów rezerwowych przy pułkach artylerji korpuśnej i dywizyjnej, po 100 przy dywizjach bateryj górskich, wreszcie po 310 na bataljon artylerji fortecznej.

W oddziałach pionierji rozpoczną się ćwiczenia oficerów i pionierów z dnia 2 sierpnia. Pionierzy z lat 1888, 1889 i 1890 odbywać będą ćwiczenia przez dni 28, inni dni 13. Ćwiczenia rezerwowe oddziału telegraficznego pułku kolejowego trwać będą dni 28. Rezerwistów sanitarnych powołanych będzie ogółem 2950. Oficerowie trenu, powołani na wypadek mobilizacji do komenderowania trenem bagażów, odbędą ćwiczenia w maju, czerwcu lub w jesieni.

* **Losowanie** sędziów przysięgłych II kadencji, odbyło się wczoraj o godzinie 5 popołudniu w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego karnego dra Juljana Morelowskiego, wobec radców sądu krajowego pp.: Kulawskiego i dra Franciszka Bujaka, zastępcy prokuratora p. Turowicza oraz delegata Izby adwokackiej dra Tomika. I. Przysięgli główni: Adamski Wacław, notarjusz, Chmurski Anastazy, właściciel fabryki wody sodowej, Chęciński Jan, urzędnik kasy m. Krakowa. Dębowski Henryk, właściciel realności, Dettlof Karol, inżynier i właśc. real. w Prądniku Czerwonym, Filichowski Hipolit, urzęd. Tow. Ubezp., Fischer Józef właśc. drukarni, Fremmer Leon, właśc. księgarni, Galatsch Karol, urzęd. banku austro-węgierskiego, Haber Samson, właśc. real. w Podgórzu, Iglicki Stefan, tapicer, Jahr Karol, aptekarz, Kostmanowicz Leon, właśc. real. Półwsie Zwierzyniec, Klimek Edmund, właśc. handlu korzennego, Krzykowski Juljan, urzęd. kasy oszczęd., dr Korngold Wilhelm, lekarz, Markiewicz Antoni, właśc. handlu skór, Nowak Adolf, urzęd. Tow. Ubezp., Niedośpiał Stanisław, właśc. real., Przybylski Jan, rymarz, Przybylski Stanisław, właśc. sklepu z przyborami kościelnymi, dr Propper Albert, adwokat, Porębski August, właśc. real., Rapalski Juljan, właśc. real., Rudnicki Józef, właśc. handlu galanteryjnego, Sitko Jan, wł. real. w Prądniku Czerwonym, Szopiński Juljan, rzeźbiarz, Stieglitz Chol, właśc. real., Trąbka Antoni, kuśnierz, Ulaniecki Alfons, właśc. dóbr Dołuszyce, Woynarowski Franciszek, właśc. real., Wieczorkowski Leon, tapicer, dr Wilkosz Władysław, adwokat krajowy, Zajdzikowski Teodor, szklarz, Znamirowski Włodzimierz, urzęd. Tow. Ubezp. i Żeglikowski Teofil, właśc. real.

II. Przysięgli zastępcy: Armółowicz Stanisław (syn) rzeźnik, Czarnecki Melchior, właśc. real., Dobrowolski Marceli, właśc. real., Gehorsam Jozue Pinkus, właśc. kramu norymb., Holländer Dawid, właśc. real., Michalski Stanisław, rzeźnik, Schudmak Izaak Albert, właśc. magazynu ubiorów, Springer Baruch, właśc. real. i Wiktor Stanisław, właśc. real.

Poranek muzyczno-deklamacyjny. Na cześć dyrektora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, p. Romana Vimpellera, jako w dniu jego patrona, odbył się w niedzielę, w pięknie przystrojonej sali, poranek uroczysty. Po wprowadzeniu dyrektora na salę, w imieniu uczennic seminarjum złożyła wymowne życzenia panna Pieniążkówna, poczem orkiestra panieńska, pod kierunkiem prof. Wereszczyńskiego, odegrała: „Poloneza" kompozycji Ostrowskiego, „Walca" Hechta, i Krakowiaka" Hoffmanna. W części muzycznej wykonano: Allegro z „Sonaty XIV" Beethovena na fortepian, duet z opery „Jawnuta" St. Moniuszki, „Air melodieux" Bohma na skrzypce; śpiew solo: arja z „Łucji z Lamermooru" Donizettiego; „Polonez" Chopina fortepian na cztery ręce, wreszcie zakończyły dwa chóry: „Les mignerolles" Gounoda i „Walczyk" Arditti.

Wszystkie produkcje muzyczne wypadły bardzo dobrze i znalazły uznanie u licznie zebranych słuchaczy i słuchaczek. Deklamacja szczególnie wypadła bardzo dobrze. Odznaczała się w niej panna B. wygłoszeniem Mickiewiczowskiego wiersza p. t.: „Rozum i wiara“, oraz „Pieśni Wajdeloty“, przy akompanjamencie fortepianu „Preludium XV“ Chopina. Wreszcie panna U. nader wdzięcznie wygłosiła Lenartowicza „Wiochnę“. Za życzenia i wykonanie udatnego programu podziękował dyrektor Vimpeller uczennicom swoim w serdecznych słowach.

* **Komitet balu** na rzecz kolonij wakacyjnych w Kochanowie i na głodne dzieci podaje do publicznej wiadomości, iż ogólny dochód wyniósł 1807 złr., po strąceniu wydatków w kwocie 723 zł. pozostaje netto 1084 złr. — Komitet Pań równocześnie składa serdeczne podziękowanie p. dyr. Hockowi za osobisty udział w orkiestrze, p. Freege za ofiarne zrzeczenie się zysku za kwiaty, Zarządowi Bazaru krajowego za wspaniałe makaty i kilimy, wrzeszcie pp. Józefowi Wężykowi za wykwintne prowadzenie tańców, L. Mussilowi, L. Zawietowskiemu i wszystkim Członkom Komitetu, których gorliwości i trudom zawdzięcza się rezultat balu. Przewodnicząca Komitetu Pań *Antonina Wodzicka*.

* **W Seminarjum nauczycielskiem** męskiem, gdzie także chodzą do szkoły dzieci od 6 do 10 lat wieku, jest okno grożące wielkiem niebezpieczeństwem. Okno to umieszczone jest nie wyżej jak na 3 stopy od podłogi nawprost schodów bardzo stromych, prowadzących z drugiego piętra na pierwsze. Niech jeden chłopiec drugiego w tem miejscu popchnie, niech takie dziecko przypadkiem potknie się, albo za prędko ze schodów zbiega, możliwy jest bardzo straszny wypadek, że wypadnie przez okno (choćby było zamknięte, to szyby go nie wstrzymają) na bruk prawie z wysokości dwóch pięter. Zwracamy uwagę odpowiednich władz szkolnych na ten stan rzeczy w nadziei, że mu jak najrychlej zaradzą radykalnie zechcą (a zaradzić temu tak łatwo!) bo nie myślimy, ażeby chciały brać na siebie odpowiedzialność w razie jakiego fatalnego wypadku. Znaczna część naszych gmachów szkolnych pod względem hygieny i bezpieczeństwa nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom, ale jeśli wiele rzeczy zmienić lub poprawić się nie da, niech przynajmniej najgwałtowniejsze i najłatwiejsze do usunięcia zostaną usunięte.

* **Lekcyj rysunków**, rzeźby i malarstwa na przystępnych warunkach udzielają uczniowie szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Listowne zgłoszenia: Bratnia pomoc uczniów szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

* **Obraza czci.** Pod powyższym tytułem pomieściliśmy w numerze 48 *Głosu Narodu* z d. 1 marca sprawozdanie z procesu karnego, wytoczonego przez ks. Józefa Żabę, przeciw wójtowi Wojciechowi Małosze o obrazę czci, w którem donosząc o pojednaniu się obu stron, mylnie jednak podano treść oświadczenia złożonego przez Wojciecha Małochę, które zeznane do protokółu rozprawy brzmi dosłownie, że oskarżony „ks. Józefa Żabę przeprasza i prosi o przebaczenie niesłusznie wyrządzonej krzywdy“.

* **Dworzec kolejowy** Podgórze-Płaszów dostanie wkrótce oświetlenie elektryczne. Jak się dowiadujemy, jeneralna dyrekcja powierzyła zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego czeskiej firmie Franciszka Křižka w Pradze, z którą zawarto umowę na lat 40.

Możeby z tej okazji zechciała skorzystać gmina miasta Podgórza i zawarła korzystną umowę z czeską firmą, zamiast wchodzić w umowę z Niemcami. Firma Fr. Křižika urządziła oświetlenie naszego teatru miejskiego.

Ze Lwowa korespondent nasz (*Zet.*) pisze dnia 28 z. m.: „W dniu dzisiejszym tutejsza młodzież chorwacka, która w wyższych zakładach naszych pobiera nauki, w kościele OO. Bernardynów urządziła nabożeństwo żałobne za duszę śp. Antoniego Starczewicza, przywódcy partji narodowej chorwackiej. Na nabożeństwo to, oprócz innej młodzieży słowiańskiej, która tu przebywa, zgromadziło się dość dużo publiczności, a pomiędzy nią znaczna liczba akademickiej młodzieży polskiej bądź to z uniwersytetu, bądź z politechniki.

„Trzy z rzędu wieczory humorystyczne Gustawa Fiszera (wczoraj był trzeci) zgromadziły w dużej sali „Sokoła“ bardzo liczną publiczność, która w owacyjny sposób okazuje serdeczną sympatję dla znakomitego artysty. Ubytek Fiszera nie da się nikim zastąpić w naszym teatrze. Na wczorajszym wieczorku p. Fiszer po raz pierwszy wygłaszał z monologiem przez siebie napisanym p. t. „Na lekkim chlebie“. Przedstawia w nim autor i artysta postać dawnej daty ekonoma, którego typ już ginie. Postać ta wybornie jest pochwycona i pełna rysów charakterystycznych i bycząjowych, zaprawionych z lekka pobłażliwą satyrą. W tych dniach wyjeżdża p. Fiszer ze swymi monologami na prowincję. Zaczyna od Złoczowa“.

* **Zaczadzenie.** Wczoraj we Lwowie przy ul. Zielonej l. 59, padło ofiarą zaczadzenia dwoje ludzi: Józef Węgrzyn, zarobnik, liczący lat 40 i kobieta niewiadomego nazwiska. Po skonstatowaniu śmierci odostawiono zwłoki w domu.

Zaczadzeni. Z Chrzanowa piszą do nas: W dniu 5 lutego b. r. zdarzył się u nas wypadek godny szczególniejszego zanotowania. Jan Palka, tutejszy obywatel, przyszedłszy wieczorem do domu, gdzie już żona jego, czeladnik i służąca spali, dołożył węgli do pieca żelaznego i położył się spać. Nazajutrz nikt z tego domu nie wychodził, a gdy sąsiedzi i wieczór światła w mieszkaniu Palki nie widzieli, zaniepokojeni tym wypadkiem wyważyli drzwi i zobaczyli Jana Palkę, żonę jego, czeladnika i służącą w stanie bezprzytomnym. Palki do życia już nieprzyprowadzono — reszty domowników ocucono, z tych jednakże czeladnika Palki, Feliksa Bętkowskiego, do szpitala św. Łazarza odstawiono. Lekarze skonstatowali zaczadzenie.

Autentyczny list. „Wielmożne przełożeństwo ogiuowe! Jeżeli Towarzystwo podczas uroczystości będzie potrzebować orkiestra, to prosze sze tylko do mnie udaść, a ja za tanich pieniądzów dostarczę 12 muzykantów d e n t y c h i r z n i e n t y c h. *K. Remer.*

List powyższy pisał kapelmistrz (!) z prowincji.

Z Bochni piszą do nas: W poniedziałek dnia 21 b. m. postanowiło Kółko tutejszej inteligencji uczcić swego ukochanego burmistrza dra Maissa i dlatego zainaugurowano kulik. Na wezwanie pana Hassa, urzędnika Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, który tu jest na substytucji po nieszczęśliwej pamięci agencie Romanowskim, pospieszyli wszyscy, aby dać wyraz swemu uczuciu dla państwa Maissów i kulig zebrany u państwa dyrektorstwa Żułkiewiczów z muzyką chłopską na czele pojechał wozami do domu czcigodnego burmistrza. Zabawa była ochocza, bo staropolską gościnnością odznaczające się gospodarstwo przyjęło towarzystwo całem sercem, to też bawiono się do białego dnia, a aranżer p. nadinżynier Dujanowicz, dokazywał cudów na czele wesołej drużyny. Wspaniale wyglądała para starostów p. nadkomisarz Chojecki z profesorową Kozłowską, humoru zaś dodawali jowialnością organista prof. Kozłowski i żydek p. Promiński. Cała zabawa i życzenia skupiały się koło państwa młodych, przecudnej panny Żułkiewiczówny i dzielnego p. sędziego Maciejowskiego. Oprócz tego widzieliśmy urocze Krakowianki pp.: Włodarczykównę, Maissównę, Steierówne, Śliwińską, Dujakiewiczową, Obtułowiczową, Chojecką etc. Słowem zabawa była bardzo miłą, uczestnicy bardzo zadowoleni i szczęśliwi, że mogli przepędzić ostatki wesoło i przyjemnie, a Bochnia się ucieszyła, bo dzięki kuligowi miasto się choć trochę ożywiło.

Odpowiedź. Z Żywca piszą do nas: „Na telegraficzne zawiadomienie prof. Oswalda Balzera wysłane przez wydział tutejszego „Sokoła“, donoszące o zamianowaniu go członkiem honorowym tutejszego gniazda, p. J. Barański otrzymał w dniu 24 z. m. odpowiedź od nowo mianowanego honorowego członka, odpowiedź ta brzmi: „Wielce szanowny panie prezesie! Z powodu kilkunastodniowej nieobecności nie byłem dotąd w możności odpowiedzieć na uprzejmy telegram jego z dnia 8 z. m. Obecnie pospieszam wyrazić zarówno Wiel. Panu jako też Wielce Szan. Członkom Sokoła najserdeczniejsze podziękowanie za prawdziwy a tyle dla mnie drogi zaszczyt, jaki mi panowie wyświadczyliście, mianując mnie członkiem honorowym Waszego Towarzystwa. Serdeczny oddźwięk jaki obrona narodowej kultury znalazła w naszem społeczeństwie jest dla mnie tak wysoką nagrodą, że z nią nie może iść w porównanie skromny akt obowiązku, jaki spełniłem. Raz jeszcze dziękując z całego serca, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania, powolny sługa *O. Balzer m. p.*“

Wezwanie. Z Jordanowa piszą do nas: Do dziś Kunegundy Messinger, córki Szymona, szynkarza ze Skawy (obok Jordanowa) ur. 1840 r., ofiary zasiekłych prześladowań żydowskich, za przyjęcie Chrztu św. jest do podjęcia suma 100 złr. złożona w kasie Oszczędności. Neofitka przed laty kilkudziesięciu wydaliła się do klasztoru w Krakowie, czy też do Bidgoszczy tu. Sumę może odebrać bez kosztów. Bliższych informacyj udzieli nasza Redakcja.

* **Ze Szczakowej** piszą do nas: Nareszcie, po długich, bo kilkuletnich zabiegach, przystąpimy do budowy kościoła. Radosną tę nowinę paraliżuje wielce głucha wieść, że budowę kościoła oddano... Prusakowi. Czyżby w kraju brakowało sił polskich uzdolnionych? U nas w Szczakowie panuje dziwny jakiś szał dla Prusaków. Potrzeba coś budować w kopalni węgla w Jaworznu, w fabryce cementu, w rafinerji w Trzebini, duży dom kolejowy — Prusak roboty otrzymuje, a nasi architekci odchodzą z kwitkiem, naturalnie o ile uznano za stosowne zawiadomić ich o robocie. Jest to i dziwne postępowanie i w naszej sytuacji oburzające.

I wierz tu ludziom! W *Ruchu katolickim* znajdujemy taką notatkę: Pan Horowitz bankier lwowski, uchodził ogólnie z milionera. Okazało się jednak, że opinja ta jest zupełnie fałszywą. Bankier p. Horowitz, przedkładając fasję dla wymiaru podatku osobisto dochodowego wykazał swój dochód roczny w kwocie tylko 1.200 złr. Jak to łatwo mylić się można....

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Michałowi Kozie, ogrodnikowi zakładu zdrojowego w Krynicy na zmianę nazwiska rodowego z Koza na Kozacki.

Okradzenie cerkwi. Z Brynicz koło Bóbrki otrzymaliśmy lakoniczną wiadomość, że ostatniej nocy okradziono tamtejszą cerkiew. Szczegółów brak.

Zamach na króla greckiego Jeden z wybitnych mężów stanu Danji wyraził się o sobotnim zamachu na króla greckiego, że w tym wypadku nie odgrywała wcale roli „wielka“ polityka i że pobudki, zbrodniczego czynu tkwią w osobistej nienawiści pewnych jednostek. Nie omylił się polityk w Kopenhadze, — tak można przynajmniej przypuszczać na podstawie dochodzeń policji ateńskiej.

Od dłuższego już czasu w Atenach operowała grupa anarchistów (zwanych w Grecji „Kurzavontes“), znaczący h ślepą, wściekłą nienawiść do domu panującego. Ludność wiedziała o istnieniu tego tajemniczego klubu, który dość często odbywał posiedzenia w różnych punktach stolicy, omawiając stosunek do króla, rzecz naturalna, w anarchistyczny sposób. Protokóły z powziętych uchwał posyłano dość często królowi, ten jednak do pełnych groźby słów nie przykładał zupełnie uwagi. Na takich „uchwałach“ zawsze prawie widniało nazwisko Kardici'ego, co każe przypuszczać, że uwięziony sprawca zamachu niemałą w stowarzyszeniu odgrywał rolę. Członkami tego anarchistycznego klubu byli ludzie najgorszego gatunku, zbrodniarze, oszuści, — słowem klub ten tworzył stek rozmaitych wyrzutków społeczeństwa. Nienawiść do króla i rządu spotęgowała się, wskutek zasądzenia w ostatniej wojnie greko-tureckiej kadeta okrętowego Kokorisa, Spartańczyka. Klub anarchistów, którego większość stanowią Spartanie, postanowił zemścić się za niewinne, jak mniemał, zasądzenie swego rodaka, — ofiarą miał paść sam król Jerzy I.

I tu nasuwa się dziwna analogia między zamachem na króla, — a zamachem moralnym na rzeczpospolitą francuską, który świeżo zwracał przez długi czas uwagę Europy. Kokoris podejrzany był o zdradę tajemnicy urzędowej, (zupełnie taksamo, jak Dreyfus) mianowicie o wydanie tajnego rozkazu króla dla admirała Sachthurisa. Trybunał marynarki uniewinnił wprawdzie Kokorisa, przed niedawnym jednak czasem stawiono go przed sąd powtórnie i tym razem zasądzono go tylko na jeden rok więzienia. Nie podobało się to „syndykatowi“ greckiemu; postanawia więc zemstę za uwięzienie Kokorisa, zemstę straszną, bo zamordowanie króla. Wstrętnej misji podejmuje się dobrowolnie, czy przez losowanie, Jerzy Kardici, — zamach się nie udaje, sprawca uwięziony. Dziwne podobieństwo z ostatnią rozgłośną sprawą Zoli!

Kardici, urzędnik magistratu, człowiek 35-letni, siostrzeniec prefekta, burzliwą ma przeszłość za sobą. Uwięziony 1889 r. za zabójstwo na siedm lat, po odsiedzeniu kary skorzystał z rozruchów jakie wówczas panowały na Krecie, i brał udział w powstaniu. W czasie zaś ostatniej wojny zebrał bandę podobnie myślących ludzi i na czele jej starał się przedostać do Tessalji, co mu się jednak nie udało. — W ostatnim roku za przystąpił oddanie przy wyborach partji delyaniatów otrzymał posadę urzędnika w magistracie, gdzie go jednak bardzo rzadko widywano, Kardici bowiem zajmował się więcej „wyższymi“ celami: klubem anarchistów.

Uwięziony, z cynizmem opowiada o szczegółach zamachu, nie starając się wcale siebie uniewinnić, co do wspólników zaś, to przyznaje, że ich za żadną cenę nie wyjawi. Innej zdaje się taktyki trzyma się ego wspólnik, o którego uwięzieniu właśnie doniosła depesza, a który zeznał otwarcie, że niecną wyprawą kierował sam Kardici.

Składki na Weteranów 1830/1 roku w miesiącu lutym złożyły następujące osoby: 1 złr. Krause Bronisław, 2 złr. Zaręboki Teofil, 10 złr. p. Józefa Bielska. Razem dochodu w miesiącu lutym było 13 złr. Rozdano żołdu narodowego w miesiącu lutym pomiędzy 15 Weteranów, najem pokoju na biuro, pomoc w biurze, usługa, opał, światło itp., razem było rozchodu 389 złr. 45 ct., przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Z poważaniem *Ksawery Konopka.*

Nekrologia. Ks. Kazimierz Riedl kanclerz Tow. Jezus., przeżywszy lat 56, zmarł w Krakowie dnia 1 b. m.

— Jan Lastówka, majster kaflarski, lat 86, zmarł w Krakowie dnia 1 b. m.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

W piątek, 4 marca: „Z dobrego serca“, kom. w 1 akcie L. Rydla. „Nowy dziennik“, kom. w 3 akt. M. Bałuckiego, po raz 2, (popul.).

rze etc. mit dem grössten Erfolg aufgeführt. Die Direktion hat keine Mühe und Kosten gespart um dieses Stück mit vollem Pracht und Glanz aufzuführen.

Achtungsvoll
Tadżo Pawlikowkes
aus Lemberg. (*Djabeł*).

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 5 Tomu I powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu"

Czerniowce 2 marca (w południe). Sejm przyjął rządowe przedłożenie tyczące się zmiany ustawy o szkołach realnych na Bukowinie. Reforma ma polegać na tem, że w szkołach realnych z niemieckim językiem wykładowym rodzice lub opiekunowie będą mogli wybierać, czy dzieci, względnie wychowańcy ich mają pobierać obowiązkowo lekcje nauki języka rumuńskiego, lub ruskiego. Aby nie obciążać planu nauk, zadecydowano, że lekcje języka angielskiego nie będą obowiązkowe.

W końcu sejm jednogłośnie uchwalił adres, oraz wysłanie deputacji, złożonej z członków wszystkich stronnictw do cesarza, — poczem zamknięto sesję trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Praga 2 marca (w południe). Wczoraj w Sejmie toczyła się na posiedzeniu dziennem i wieczornem specjalna rozprawa nad budżetem krajowym. Po omówieniu i przyjęciu kilku rubryk posiedzenie zostało przerwane o godzinie 5 po południu. Na wieczornem posiedzeniu trwała dalej dyskusja budżetowa; w toku obrad nad oświatą ludową, oświadczył ks. Ferdynand Lobkowitz, że nieprawdziwą jest wieść, krążąca w sferach chłopskich, jakoby więksi właściciele zamierzali do wskrzeszenia pańszczyzny. „Właściciel większej posiadłości — mówi mowca — sam poniósłby wskutek tego największe niekorzyści, przecież on z taką radością powitał zniesienie pańszczyzny". Następnie zamknięto posiedzenie.

Praga 2 marca (w południe). Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 tej przed południem. Na porządku dziennym oprócz dalszego ciągu dyskusji budżetowej, znajduje się jeszcze szereg spraw, między innemi drugie czytanie sprawozdania komisji budżetowej o wnioskach Wydziału krajowego, co do uczczenia przez Sejm 50 letniego jubileuszu cesarza. Wnioski mają za przedmiot ustanowienie „krajowego jubileuszowego funduszu kredytowego im. Franciszka Józefa na poparcie drobnych przemysłowców".

Praga 2 marca (w południe). Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmowego, marszałek ks. Lobkowitz oświadczył, iż imieniem rządu oznajmia, że sejm czeski po ukończeniu posiedzenia zostanie zamknięty.

Wiedeń 2 marca (w południe). Parlamentarna komisja prawicy zebrać się ma dnia 7 bm. Donoszą że zniesienie zakazu noszenia odznak burszowskich w Pradze nastąpi jutro.

Wiedeń 2 marca (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza sankcję cesarską uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy o zniesieniu poborów gminnych od użytku spirytualjów, napojów gorących i piwa w mieście Śniatynie aż do końca roku 1910.

Wiedeń 2 marca (w południe). Według biuletynu ogłoszonego w *Wiener Ztg.*, arcyksiężna Stefanja ma się znacznie gorzej; gorączka i zapalenie płuc zwiększyły się.

Wiedeń 2 marca (w południe). Minister wyznań i oświaty, hr. Latour, zabronił agitacyj dla rozpowszechniania książek dla szkół ludowych. Według reskryptu ministra kierownicy szkół mają zwracać szczególną uwagę na pedagogiczno-dydaktyczną wartość książek, korzyści finansowe powinny być absolutnie wykluczone. Radcy szkolni powiatowi są obowiązani jak najostrzej występować przeciw agitacjom dla rozpowszechniania książek i o jakiemkolwiek przekroczeniu natychmiast zrobić doniesienie.

Bukareszt 2 marca (w południe). Dziennik urzędowy ogłasza ukończoną ratyfikację handlowej konwencji między Rumunją a Turcją.

Paryż 2 marca (w południe). Pojedynek pułk. Henry'ego z b. pułkownikiem Picquartem został odroczony z powodu choroby pierwszego. Picquart wezwany jest również na pojedynek przez Esterhazego, który miał prosić ministra wojny o pozwolenie, aby wolno mu było bić się z Picquartem. Minister wojny dał to zezwolenie, wskutek czego hr. Feuillant i major Ducasse udali się w charakterze sekundantów do Picquarta Pułkownik Henry zgodził się na to, aby Esterhazy pierwszy zaspokoił swe pretensje do Picquarta — zwłaszcza po tem, co Picquart mówił o Esterhazym podczas przebieg procesu Zoli.

Paryż 2 marca (w południe). Żaden z tutejszych adwokatów nie chce się podjąć prowadzenia sprawy Zoli przed trybunałem kasacyjnym.

Praga 3 marca (rano). Dr Engel oświadcza w swoim organie, że nie wierzy pogłoskom o powołaniu hr. Thuna na szefa gabinetu, jak i również innym kombinacjom ministerjalnym. Za wysoko (?) ceni zdolność polityczną br. Gautscha, aby wierzył w bliskość jego dymisji. Wiele zależeć będzie od tego, czy br. Gautsch zdecyduje się do zastosowania środków skrajnych celem sanacji położenia. Dr Engel nie wierzy w to, bo przypuszcza raczej, że br. Gautsch, chcąc rezerwować się na przyszłość, pozostawi skrajne środki swojemu następcy.

Praga 3 marca (rano). *Politik* zamieszcza następujący artykuł o sytuacji, nadesłany jej z Wiednia: „Główna uwaga zwrócona jest obecnie na reprezentantów narodu czeskiego, od których zależy wyłącznie, czy dawna większość parlamentarna ma dalej istnieć. Stoi to w związku z zamiarem wydawania nowych rozporządzeń językowych, równie jak z oświadczeniem namiestnika hr. Coudenhove, sprzeciwiającem się prawu państwowemu. Namiestnik popełnił błąd pod względem kurtuazji, ale mimo to większość nie została jeszcze przez to rozbitą, ani Czesi zmuszeni do opozycji. Teraz albo się powtórzą sceny z ostatniej sesji, albo parlament okaże się zdolnym do pracy, a wówczas w tej samej chwili większość obejmie swe prawa.

„Jakkolwiek się tedy ukształtuje parlamentarna i polityczna przyszłość, szanse większości są i pozostaną pomyślnemi. Co najwyżej może cierpliwość jej narażoną być na dłuższą próbę, w końcu jednak przyjść musi roztrzygnięcie, do którego przeprowadzenia brakowało hr. Badeniemu odwagi. Zaufanie prawicy do barona Gautscha nie jest wielkiem, a nie zwiększy się ono z pewnością przez dalsze ustępstwa wobec opozycji".

Praga 3 marca (rano). W ciągu dyskusji szkolnej hr. Wojciech Schönborn oświadczył, że obstaje przy swoim zeszłorocznym wniosku o zaprowadzenie wyznaniowej szkoły. Poseł Sokol polemizuje z hr. Schönbornem, zarzucając mu, że podnosi niepotrzebnie sprawę, będącą klinem między Młodoczechami a wielką własnością. Młodoczesi nie są przeciwnikami wiary, lecz chcą tylko uniknąć nowych walk religijnych.

Wiedeń 3 marca (rano). *Wiener Allg. Zg* donoszą z Pragi, że poważna sytuacja polityczna wpływa także na usposobienie, panujące w klubie konserwatywnej wielkiej własności, która nie jest już tak pełna ufności, jak wprzódy. Obiegają pogłoski, że konserwatyści przy ewentualnych nowych wyborach do parlamentu i do Sejmu nie wystąpią już do walki z wiernokonstytucyjną wielką własnością, lecz dążyć będą do zawarcia z nią kompromisu, wychodząc ze założenia, że kompromis lepiej strzedz będzie interesy klubu, niż dotychczasowa taktyka.

Wiedeń 3 marca (rano). *Fremdenblatt* donosi, że Jaworski konferował wczoraj z Gautschem.

Wiedeń 3 marca (rano). *N. W. Tagblatt* donosi, że odbyła się wczoraj w Izbie pos. konferencja między Abrahamowiczem, Kramarzem, Jaworskim i Dzieduszyckim. Fuchs nie mógł przybyć z powodu posiedzenia Sejmu w Salzburgu. Obecni uchwalili odstąpić od kandydatury dotychczasowych członków prezydjum Izby i ofiarować godność prezydenta posłowi z katolickiej partji ludowej, przyczem mają na oku kandydaturę Ebenhocha.

Wiedeń 3 marca (rano). Prezes Koła polskiego p. Jaworski konferuje z członkami prezydjum Izby, z ministrem Loeblem i innemi wpływowemi osobami. W kołach niemiecko liberalnych życzą sobie wyboru dra Kathreina na prezydenta Izby. O ile słychać kandydatem prawicy na to stanowisko będzie dr Fuchs, albo dr Ebenhoch.

Paryż 3 marca (rano). Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw ostatniemu panamiście Naquet'owi, oskarżonemu o przyjęcie stu tysięcy franków od Artona. Naquet przyznał, że deponował tę sumę u Rotszylda, lecz pieniądze te nie pochodziły od Artona, lecz z kasy bulanżystów. Oświadczenie to potwierdziła księżna Uzès, przesłuchana jako świadek.

Petersburg 3 marca (rano). Odbyło się tu dziękczynne nabożeństwo na intencję ocalenia króla Jerzego. Metropolita sam odbywał dziękczynne modły, podczas których carowa-wdowa z płaczem uklękła. Za jej przykładem uczynili to wszyscy obecni. Na Mszy był również obecny francuski poseł z całą świtą.

Rzym 3 marca (rano). Wczoraj przyjmował Ojciec św. w sali tronowej Watykanu życzenia z powodu jubileuszu od kardynałów, biskupów i prałatów.

Londyn 3 marca (rano). Do *Timesu* donoszą z Konstantynopola, że zamach tak dalece wzruszył sułtana, że wyjawił zamiar zmienienia swojej polityki względem Grecji z osobistych pobudek.

Zamach na króla greckiego.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu"*).

Ateny 2 marca (w południe). Aresztowano drugiego sprawcę zamachu na króla greckiego. Jest to niejaki Kyriakos, pochodzący z Macedonji. Kyriakos zeznał, że nakłonił go do zbrodni Kardici.

Ateny 2 marca (w południe). Policja wpadła na trop innych członków należących do anarchistycznego spisku. Niektóre dzienniki podniosły z wielkim naciskiem nieobecność Delyannisa na dziękczynnej Mszy w sobotę. Delyannis tłómaczy się tem, że wcale zaproszenia nie otrzymał.

Ateny 2 marca (w południe). Adresy lojalności i wyrazy współczucia coraz w większej liczbie przychodzą do króla. Między innemi serdecznością odznaczały się depesze nadesłane od rosyjskiej carowej-wdowy, księżniczki Walji i królowej Ludwiki.

Ateny 2 marca (w południe). Wspólnik Kardiciego, Kyriakos, przyznał się do winy. Właściwe jego nazwisko jest Giorgij.

Bukareszt 2 marca (w południe). Izba postanowiła na wniosek prezydenta wyrazić życzenia greckiemu rządowi z powodu zamachu na króla.

Ateny 3 marca (rano). Powóz, w którym król podczas zamachu jechał, jest znacznie uszkodzony, widocznie sprawcy chcieli koniecznie dosięgnąć króla; jedna z kól roztrzaskała latarnię, druga uderzyła o stopień, a odbiwszy się od niego, trafiła strzelca siedzącego na koźle. Uprząż końska jest w czterech miejscach porozrozrywana przez kule.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu N. Uj. z ulicy Sz. W skargę wierzymy, sprawy jednak publicznie nie poruszymy. Są to ludzie biedni, ciężko pracujący na kawałek chleba. Pańska skarga publiczna mogłaby mieć rozwiązanie dla „oskarżonych" zbyt tragiczne, bo wydalenie ze służby. Może uda nam się inną drogą wpłynąć na polepszenie obecnego stanu.

Prenumeratowi z Karmelickiej Listy anonimowe mamy zwyczaj rzucać do kosza. Zwracamy uwagę tylko na opinję, zawarte w listach podpisanych imieniem i nazwiskiem. Rady i wskazówki w takich listach zawarte przyjmujemy z wdzięcznością.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 2 marca 1898 . godzina 1-sza w południe

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	75
20-frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	20	100	85
4% „ „ „ „	96	75	97	2[illegible]
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	25	102	2[illegible]
4% „ „ „ „	98	–	98	[illegible]
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	7[illegible]
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	–	98	
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	97	–	97	
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	–	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	7	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	9[illegible]	7	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	–	—	—
4% „ „ „ „	—	–	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	-	28	—
„ „ Stanisławowa	—	-	—	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	376	50	379	50
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	–
„ kolei Karola Ludwika	213	—	214	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	302	—	303	25

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsi.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie